

## **Dorota Lekka: Mecenat Kościoła nad kulturą**

Kultywowanie piękna w wielorakich przejawach sztuki współczesnej jest fundamentalnym zadaniem apostolskim Kościoła i próbą komunikacji ze światem poprzez dostępny mu język przepowiadania. Kościół świadomy swej misji musi prowadzić aktywną działalność na rzecz przemiany kultury – pisze Dorota Lekka w artykule zarysującym problem współczesnego mecenatu kościelnego nad sztuką.

Z którymkolwiek artystą by nie rozmawiać na temat mecenatu w Kościele, odpowiedź jest zawsze taka sama: „nie ma go”. Ta odpowiedź nie jest jedynie prostym stwierdzeniem faktu. Odczuwalne jest w niej bowiem również dojmujące poczucie żalu i frustracji ogarniającej wielu twórców na myśl o współpracy z instytucjami kościelnymi. No bo jak mają oni realizować swoje powołanie i służyć Kościołowi otrzymanym talentem, jeśli nie otrzymują zamówień, zapotrzebowanie na dzieła religijne wydaje się nikłe, a oni finalnie muszą myśleć o innych formach zarobkowania, aby móc się utrzymać? Nie jest tajemnicą, że wówczas w ich życiu kończy się też często okres twórczy. Owszem, są tacy, którym udaje się łączyć jedno z drugim, ale nie w tym rzecz.

Kościelnego mecenatu rozumianego jako zorganizowana opieka Kościoła instytucjonalnego nad twórcami związana z finansowaniem przedsięwzięć artystycznych w zasadzie dziś nie ma lub jest on bardzo słaby. Można wskazać pojedyncze przykłady, ale są one niczym kropla

w morzu potrzeb. Warto postawić pytanie, dlaczego tak się dzieje? A może taki mecenat to przeżytek? Jeśli nie, to jaka forma tego mecenatu jest potrzebna polskiej kulturze dzisiaj?

### **Czy mecenat kościelny jest jeszcze możliwy?**

Mecenat, jaki znamy z minionych stuleci to w zasadzie przeżytek. Z pewnością nikt nie chciałby powrotu do czasów, kiedy sztukę wykorzystywano jako narzędzie politycznej władzy, prestiżu i próżnej chwały. Bo właśnie taki cel stał najczęściej za jakąkolwiek formą mecenatu: czy to był mecenat indywidualny czy zbiorowy, czy świecki czy kościelny. Oczywiście osobiste zamiłowanie do sztuki, chęć tworzenia najwspanialszych dzieł dla Boga była, ale nie tylko o to chodziło. Mecenat rodziny Medyceuszy we Florencji, oprócz promocji własnych zainteresowań, służył utrzymaniu wysokiego statusu społecznego i wpływów politycznych. Papieże wydawali ogromne pieniądze na okazałe projekty architektoniczne, zamówienia artystyczne i własne kolekcje nie tylko po to, by okazać wspaniałość samego Boga, ale także, by okazać i poszerzać swoją władzę.

Kościół przez wieki był kluczowym graczem na arenie politycznej i jednym z najważniejszych mecenasów sztuki, dzięki której umacniał swoją pozycję. Nie oznacza to jednak, że konieczność podtrzymania wysokiej pozycji społecznej i politycznej czy cele kommemoratywne uwiecznione w przepychu papieskich, kardynalskich i wszelkich innych nagrobków były jedynymi, które przyświecały mecenatowi Kościoła nad kulturą. Cała sztuka baroku dobrze ukazuje, jak wielką rolę odegrała sztuka w misji głoszenia słowa Bożego, umacniania wiernych na drodze wiary, wprowadzania ich w doświadczenie Transcendencji poprzez

dzieła imitujące rzeczywistość nadziemską w sposób bardzo wrażliwy i porywający. Dzięki niej człowiek czuł się częścią przedstawionego iluzjonistycznie boskiego świata, uczestnikiem Bożej rzeczywistości. Była to jednak ostatnia epoka tak wielkiego, integralnego, planowego i intensywnego mecenatu Kościoła nad kulturą obejmującego zarówno wspaniałe świątynie, jak i kapliczki na rogach ulic czy pieczołowicie opracowywane dewocjonaalia stanowiące część codziennego życia.

*Kościół nie jest już  
równorzędnym partnerem w  
świecie wielkiej polityki i nie  
musi już zabiegać o władzę i  
umacnianie swojej pozycji  
przy pomocy prestiżu sztuki*

To prawda, że Kościół dysponował kiedyś ogromnym majątkiem, dzięki któremu mógł finansować przedsięwzięcia artystyczne na wielką skalę. Z

czasem przyszły kasaty, grabieże, wywłaszczenia majątków wielkich opactw i biskupstw. Wojny, zwłaszcza II wojna światowa, dopełniły dzieła sprawiając, że na długo uwagę skupiono na odzyskiwaniu utraconych dzieł sztuki. Samo Państwo Kościelne do czasu jego zajęcia w 1870 roku obejmowało teren dzisiejszych środkowych Włoch, a dziś Watykan jako jego pozostałość jest najmniejszym państwem świata pod względem powierzchni i liczby ludności. Nie jest już równorzędnym partnerem w świecie wielkiej polityki i nie musi już zabiegać o władzę i umacnianie swojej pozycji przy pomocy prestiżu sztuki. Nastął zupełnie nowy porządek ustrojowy i ekonomiczny, który sprawił, że nie ma już możliwości powrotu mecenatu z minionych wieków. Nie oznacza to jednak, że Kościół ma się wyrzec swej roli mecenasa w zakresie świadomej realizacji misji kulturowej, promocji idei i wartości

przekształcających świat. Wcale nie trzeba wielkiego majątku, by tę misję realizować poprzez konkretne przedsięwzięcia i zabieganie o pozyskiwanie funduszy na realizację swoich celów.

## **Różne formy mecenatu**

Mecenat kościelny jest dziś finansowany głównie przez świeckich, państwo i przez różne instytucje społeczne, jak fundacje, stowarzyszenia itp. Kościół instytucjonalny oprócz tradycyjnych zleceń architektonicznych, malarskich, rzeźbiarskich itp. prowadzi w wielu miejscach – świątyniach, muzeach diecezjalnych, ośrodkach kultury – wystawy artystyczne, koncerty, festiwale organowe, warsztaty i wszelkiego rodzaju wydarzenia kulturalne, udostępniając świątynną czy posiadaną przestrzeń wystawową. Sam Watykan od 2013 roku pozyskuje sponsorów na realizację projektów artystycznych prezentowanych w pawilonie Stolicy Apostolskiej podczas kolejnych edycji Biennale Architektury w Wenecji. Kościół realizuje w ten sposób mecenat bezpośredni.

Inną formą mecenatu kościelnego może być mecenat rozproszony. Stymulując zainteresowanie sztuką sakralną wśród wielu osób dysponujących nawet niewielką siłą ekonomiczną, można znacząco wpłynąć na ożywienie mecenatu. Trzeba do tego zorganizowanej struktury promującej twórców i ich dzieła, ustanawiając w ten sposób pomost między artystą a potencjalnym mecenasem. Ich cena powinna być też realna. Sekularyzacja życia społecznego i wzrost obrotów na rynku sztuki nie ułatwiają zadania. Chodzi tu o planowe działanie Kościoła instytucjonalnego, który w ten sposób zatroszczyłby się o sytuację twórców, a przez to wywarł istotny wpływ na rozwój sztuki

sakralnej. Mógłby to uczynić przez delegowanie odpowiednich specjalistów, czy to duchownych czy świeckich, zdolnych do utworzenia takiej struktury i doboru najlepszych metod jej realizacji.

*Kultywowanie prawdy i  
piękna w wielorakich  
przejawach sztuki  
współczesnej jest  
fundamentalnym zadaniem  
apostolskim Kościoła*

To od mecenatu  
eklezyjalnego zależy  
w dużej mierze  
jakość i tematyka  
współczesnej sztuki  
sakralnej. Przez  
nabywanie i  
sponsorowanie dzieł  
artystów Kościoła,

mecenas indywidualni i zbiorowi, stanowili kluczowe podmioty decydujące o zaistnieniu danych dzieł sztuki wyznaczając trendy artystyczne i tworząc jakość kultury. Jeżeli Kościół, świadomy, że tworzy dla Boga i o Jego pięknie chce świadczyć, stara się o najlepsze dzieła, to właśnie takich będzie od artystów wymagał. Jeżeli zaś zleceniodawca – mecenas nie ma wygórowanych potrzeb i zadowala go to, co przeciętne, niedrogi, dostępne i „ładne” jego subiektywnym zdaniem, to może bez większego wysiłku nabyć, czego potrzebuje. Wtedy nie ma potrzeby silić się na mecenat, bo rynek sam podsunie przeciętne rozwiązania. Zlecając zaś konkretne zamówienia u najlepszych, organizując konkursy, wystawy tematyczne itp. Kościół realnie wpływa na jakość i tematykę współczesnej sztuki i zjawisk artystycznych. Tworzy w ten sposób kulturę, tę niszę, która tworzy nas i przez pryzmat której postrzegamy rzeczywistość. Kultywowanie prawdy i piękna w wielorakich przejawach sztuki współczesnej jest fundamentalnym zadaniem apostolskim Kościoła i próbą komunikacji

ze światem poprzez dostępny mu język przepowiadania. Zadaniem Kościoła świadomego swej misji jest prowadzenie aktywnej działalności na rzecz przemiany kultury.

### **Sztuka bez piękna. Utracone zaufanie do sztuki współczesnej**

W debacie publicznej słychać czasem sformułowanie, że patrząc na współczesną sztukę, Kościół przekonuje ludzi, że jest niewrażliwy na piękno. Dużo w tym prawdy. Ale może jest też odwrotnie – w wielu przypadkach to właśnie wrażliwość na piękno sprawia, że ci, którzy zamawiają dzieła do wnętrz sakralnych wolą sięgnąć po kopie dzieł sztuki dawnej, niż po sztukę współczesną. Sztuka postrzegana w optyce transcendentaliów: prawdy, dobra, piękna jest mocno zakorzenionym paradygmatem w estetyce teologicznej, ale już dawno nieaktualnym w świecie sztuki, która poszła własną drogą, daleką od chrześcijańskiej wizji świata. Od czasów Oświecenia piękno nie jest już przedmiotem sztuki. Na jej piedestał wyniesiono elementy immanentne: subiektywność, sąd estetyczny, przyjemność, intuicję, ciekawość, zdolność do pochwycenia uwagi odbiorcy, nowość, prowokację, osobowość samego artysty itp. Trudno się więc dziwić, że administratorzy obiektów sakralnych wolą sięgnąć do bezpiecznych i znanych rozwiązań estetycznych, zwłaszcza jeśli komunikatywność tych dzieł ułatwia ich odbiór większości wiernych.

Nie ma więc często zamówień sztuki współczesnej, bo nie ma do niej zaufania, nie ma jej zrozumienia, nie ma kształcenia i wycucia estetycznego, nie znajdują się na nią pieniądze. Nie ma także zrozumienia potrzeb duchowych współczesnego człowieka i roli sztuki w tym zakresie. Nie ma więc mecenatu.

Ponadto nie ma również wystarczającej formacji artystycznej, która – mówiąc najogólniej – powinna uwzględniać wyczucie na sferę sacrum. Wpłynęłoby to z pewnością pozytywnie na podniesienie jakości samych dzieł, jak też umożliwiłoby odbudowę utraconego zaufania do sztuki współczesnej, a co się z tym wiąże, stymulację kościelnego mecenatu.

Dodajmy w tym miejscu jeszcze jeden wątek. W przypadku dzieł sztuki sakralnej potrzebna jest pokora twórcy, która pozwalałaby na tyle schować artystyczną osobowość, aby nie stała się ona dominująca wobec prawdy dzieła, którego artysta się podejmuje. To wyzwanie, aby służyć prawdzie, a nie używać jej do wyeksponowania siebie, swojej myśli, ekspresji czy indywidualności. Jest to tym trudniejsze, że zjawisko współczesnego bałwochwalstwa na arenie sztuki, także religijnej, ma się całkiem dobrze.

Tymczasem sztuka sakralna jako narzędzie głoszenia wiary ma za zadanie ukierunkowywać człowieka na życie duchowe i je pogłębiać. Ma prowadzić do kontemplacji poprzez zachwyt nad epifanią Bożego piękna i w ten sposób stawać się narzędziem objawienia. Wymaga to jednak od artysty przyjęcia wspomnianej już postawy pokornej i służebnej. Ale współcześnie nie takie postawy są w modzie, nie takie się promuje. Tym bardziej palącą potrzebą wydaje się – z punktu widzenia wiary i Kościoła – formowanie takich artystów, których dzieła byłyby otwarte na świętość i transcendencję, po których prace można by sięgać myśląc o wnętrzach sakralnych czy przestrzeni do osobistej medytacji. Jednak nie ma wątpliwości, że w tej materii wciąż bardzo wiele pozostaje do nadrobienia.

*Palącą potrzebą wydaje się – z punktu widzenia wiary i Kościoła – formowanie artystów, których dzieła byłyby otwarte na świętość i transcendencję*

Z pewnością nie będzie to zadanie łatwe. Konteksty prawdy, dobra, piękna dawno przestały mieć bowiem znaczenie dla świata sztuki.

Zasadne jest wręcz

postawienie pytania o to, jakie znaczenie ma obecnie sztuka w świecie chrześcijańskim? Z tym pytaniem mierzył się niedawno katolicki intelektualista prof. Rémi Brague. W wykładzie „Znaczenie sztuki w nowożytnym chrześcijaństwie”, wygłoszonym w ramach cyklu „JPII Lectures” na Papieskim Uniwersytecie Angielskim w Rzymie powiedział, że „sztuka jest i pozostaje dla nas z punktu widzenia swych najwyższych zadań minioną przeszłością. Straciła ona dla nas swą autentyczną prawdę i prawdziwe życie. Przeniosła się za bardzo w sferę naszej wyobraźni, by miała zachować w sferze rzeczywistości swą dawną konieczność i utrzymać w niej swe wysokie dostojeństwo. Tym, co dzieło sztuki teraz w nas budzi, jest poza bezpośrednią przyjemnością jednocześnie nasz sąd (...). W szczególności zaś wydaje się, że duch naszego dzisiejszego świata, a ściślej mówiąc naszej religii i naszej kultury rozumowej, przekracza już i przewyższa szczebel, na którym sztuka stanowi najwyższy sposób uświadamiania sobie absolutu”. Diagnoza, co tu kryć, smutna. Ale tym trudniej się dziwić, że ciężko o mecenat kościelny skoro zainteresowanie sztuką tak mocno zostało wyparte z naszej rzeczywistości, jak wskazuje Brague.

**Abdykacja z roli mecenasa**

Brak wyraźnego, chciałoby się powiedzieć systemowego, mecenatu to pałący problem. Zrzucanie odpowiedzialności na muzea diecezjalne czy inne muzea, które się wspiera patronatem honorowym to za mało. Co z tego, że istnieją rady, komisje, wspólnoty, struktury w Kościele jeżeli nie są podejmowane konkretne inicjatywy, konkursy, projekty, zamówienia? I wydaje się, że problemem wcale nie musi być brak pomysłów, co raczej trudność ich wdrażania w życie. Ta nieumiejętność pragmatycznego działania skutkuje tym, że wśród świeckich artystów odczuwane jest bardzo duże rozczarowanie brakiem wsparcia ze strony Kościoła instytucjonalnego. Wyręczanie się mecenatem państwowym i pozakościelnymi organizacjami w wypełnianiu misji wobec kultury jest abdykacją z podstawowego zadania przekształcania świata. Jeżeli jednak ewangelizacja przez kulturę, stwarzanie możliwości przekazu wiary poprzez sztukę wygląda tak źle, to nasuwa się pytanie o kondycję nie tyle mecenatu, co samej wiary i rozumienia wypływającej z niej apostołskiej misji Kościoła wobec rzeczywistości, w której żyje.

Świadomość celów nie tylko na poziomie teorii i zdolność do ich realizacji to kluczowa sprawa dla myślenia o przyszłości zdrowej duchowo. Zwracał na to uwagę Dariusz Karłowicz w książce „Polska jako Jason Bourne”, gdy pisał:

Sztuka leży odłogiem. Umiera. Owszem mamy teorię, kościelne dokumenty, uczone eseje. Tylko co z tego wynika? Czy jeden z największych Kościołów w Europie prowadzi jakikolwiek planowy mecenat? Czy zamawia dzieła u malarzy, kompozytorów, rzeźbiarzy? Szkoda gadać. (...) Konieczne są zamówienia, mecenat! Sztuki bez zamówień nie było i nie będzie. Gdyby ambicją każdej diecezji było zaledwie jedno

stypendium dla kompozytora muzyki sakralnej, to za dziesięć lat bylibyśmy w tej dziedzinie potęgą. Gdyby przyjąć jako założenie, że nowe kościoły zdobią wyłonione w konkursach dzieła współczesnych twórców, to malarstwo sakralne mogłoby istnieć również poza rynkiem pamiątek z Pierwszej Komunii. Czy nie do pomyślenia jest, żeby Polski Kościół organizował wystawy, konkursy, wspierał produkcje filmowe i teatralne, pomagał ludziom pióra? Jeśli się tak nie stanie jedyną sztuką odnoszącą się do chrześcijaństwa będzie sztuka z chrześcijaństwem walcząca. Czy jej językiem i obrazami zdołamy sobie i naszym dzieciom opowiedzieć historię wcielenia, śmierci i Zmartwychwstania?

## **Ludzi sprawczych brak**

I jeszcze jedna, ostatnia rzecz. W kwestii sztuki sakralnej i potrzeby mecenatu eklezjalnego nie ma formacji tam, gdzie powinna być – w seminariach i wydziałach teologicznych. Dotyczy to również niektórych wspólnot świeckich, i to tych związanych z twórczością. Nic więc dziwnego, że dochodzi w nich do rozminięcia się deklaracji i czynów.

Ignorancja, atrofia organizacyjna, infantylizm mentalny („samo się zrobi”, „samo się zadzieje”), zgoda na przeciętność, a czasami bylejakość obnażają tych, którzy dużo mówią, a niewiele lub nic nie robią, którzy deklarują podjęcie misji, a jej nie wypełniają. Są jak ów syn z przypowieści, który powiedział, że pójdzie pracować w winnicy, lecz nie poszedł (Mt 21,28-32). Lub jak sługa, który dostał talent, ale zamiast puścić go w obieg, z lęku go zakopał. To sprawa wcale niebłaha, gdyż nieudolność jednostek czy środowisk jest często odium, które

spada na cały Kościół. Trzeba pilnie przejść od marzycielskich aspiracji do pracowitego działania. Teoretyczne refleksje związać z czynem i z gotowością zmiany rzeczywistości. Wyjść z cieplarnianej atmosfery wzajemnej adoracji i defensywnego faryzeizmu do świata zewnętrznego[1].

Warto na koniec przytoczyć pewien epizod z historii, który wydaje się trafnym komentarzem do obecnej sytuacji. Gdy w XVI wieku istniała potrzeba zdecydowanego działania w ogarniętym podziałami, rozłamami, kryzysami Kościele, Bóg powołał gorliwego żołnierza, Ignacego z Loyoli, ogarniętego apostołskim zapałem, misyjną gorliwością. Ignacy nie szukał siebie i swej wygody. Wszystkie swoje siły poświęcił nie na swoją, ale na większą chwałę Bożą. Powtarzał: *magis! Więcej! Dawajmy z siebie więcej!* Nie mówił: „niech ktoś inny zrobi”, ale my – Ty, ja – zrobmy coś. Tymczasem dziś, wśród odpowiedzialnych za misję, czyli wśród wszystkich ochrzczonych, mało kto chce dawać nawet z tego, co zbywa w kwestii, o której tu mowa. Brakuje ludzi czynu, sprawczych, świadomych celów i zdolnych do ich realizacji. A może zdarzyć się tak, że przyszłość naszej kultury, chrześcijańskiej kultury, będzie w dużej mierze zależała nie tyle od artystów, co od ludzi sprawczych w dziedzinie kultury. To ich osobista wiara i gorliwość o Dom Boży w dużej mierze zadecydują o tym, w jakim Kościele i w jakiej kulturze obudzimy się jutro.

*Dorota Lekka*

\*\*\*

[1] Por. *Listy starego diabła do młodego C.S. Lewisa*.

Fot. Antoine Taveneaux, CC BY-SA 3.0, Wikimedia Commons